

Cena 20 gr.

Bezpłatny Okazowy

Opłacono ryczałtem.

Stron 12

# NASZA NIEDZIELA

WP. Owczarkowa  
Bydgoszcz Sienkiewicza 41.  
w domu Karczka.

Ilustr. dwutygodnik beletrystyczno - rozrywkowy  
Powieści, nowele, felietony, poezje, różnaitości, krajoznawstwo,  
rozrywki umysłowe, konkursy, humor. Działy: Kobiocy, dziecięcy.

Rok I.

Poznań, dnia 5 lutego 1939 r.

Nr. 3.

## Dziecko



Wśród szemrów, dźwięków, blasków i kolorów  
Jawi się wielki, tajemniczy świat.  
Małe paluszki nie znają wyboru,  
Małeńkie serce nie rozumie zdrađ.

Wszystkiemu ufa, wszystkiego dotyka,  
Wszystkoby chciało zdobywać i mieć:  
I płomień świecy i tęczę promyka  
I słońce chwycić w pajęczyny sieć.

Ziemia jest pełna cudnego zamętu,  
Wciąż nowe dziwy niesie dobry los —  
Sadzawka skrzy się bogactwem diamentów,  
Śpiew najpiękniejszy — to koguta głos.

Wszystko jest smaczne i z gustem jednakim  
Młodziutki człowiek do buzi by kładł:  
I piasek złoty i pierniczek z makiem  
I czarny węgiel, co z kominka spadł.

Od różowego ranka do wieczoru  
Tyle jest rzeczy przyjemnych do brania,  
Małeńkie rączki nie znają wyboru,  
Małe serduśko nie zna zakazania.

Aż wreszcie w świecie tych ciągłych zachwytyów  
Pierwszy się dramat rozgrywa ponury:  
Zwodnicza miękość łapki z aksamitu  
I ostre kocie pazury...

REGINA BUCEWICZÓWNA



# ZDROWIE TO TAKZE FON



Wiemy doskonale wszyscy o tym, że każde państwo, chcące mieć posłuch i poszanowanie na terenie międzynarodowym, musi być wewnątrz silne i zwarte. Posłuch ten i poszanowanie wyrabia sobie nie tylko za pomocą tęgich polityków, lecz i postawą, wyszkoleniem i bojowością swej armii. Każdemu państwu zależy na tym, by miało jak najwięcej ludzi zdolnych do noszenia karabinu i plecaka, mimo różnych traktatów i paktów, zapewniających na dłuższy czy krótszy okres spokój.

Tymczasem wiemy — jak na dzielność fizyczną i duchową jednostek i społeczeństw — wpływa używanie i nadużywanie napojów wyskokowych. Gina nie tylko jednostki i rodziny całe, lecz wymierają szczepy, upadają całe państwa. Dostateczną ilość dowodów dają nam dzieje ludzkości.

Zginęły wielkie państwa i kultury; po niektórych z nich dziś nie mamy śladu. Jednym z czynników wywołujących zwyrodnienie, bodaj czy nie najważniejszym był alkohol. Wskażmy na potężne Imperium Romanum, które się rozpadło, kiedy upadek moralny i chęć używania ogarnęła całe społeczeństwo.

Tragedia Indian czerwonoskórych zaczęła się wówczas, kiedy przywieziono im z Europy wódkę, przez nich nazwaną „wodą ognistą“. Za alkoholizmem bowiem idzie jak cień gruźlica i choroby weneryczne, dwie nieodłączne siostrzyce owej „wody życia“, która tyle istnień przyprawiła o śmierć.

W lutym każdego roku w dniach od 1—8, odbywa się na terenie całej Rzeczypospolitej „Tydzień Propagandy Trzeźwości“. Celem Tygodnia jest przypomnienie społeczeństwu zła moralnego i materialnego, jakie szerzy alkohol.

Dzieje Polski są też dla nas ostrzegawczą lekcją poglądowną, co znaczy potęga, zdrowie, siła. Naród rozпиты za czasów króla Niemca Augusta II osłabił się do tego stopnia, że nie pomogły już wysiłki Poniatowskiego by państwo ratować od niechybnej zguby.

Otóż alkohol jest czynnikiem zwyrodniającym. Uszkadza plazmę dziedziczną w komórkach rozrodczych, — przez to wpływa ujemnie na tężyznę duchową i fizyczną potomków alkoholików, osłabiając ją w znacznej mierze przez powodowanie kalectw cielesnych i niedorozwojów umysłowych.

Położenie geograficzne Polski jest tego rodzaju, że mamy długie sztuczne granice, groźnych sąsiadów z zachodu, uzbrojonych od stóp do głów, zaś od wschodu — sąsiada, zdecydowanego płonącą żagwią nienawiści podpalić porządek świata. Wymaga to stałej czujności i gotowości do obrony nie naruszalności granic. Polska jako przedmurze chrześcijaństwa musi każdej chwili być gotowa bronić się przed zalewającym świat komunizmem i neopoganizmem.

Do tej potęgi i mocarstwowości dojdziemy, jeżeli nie będziemy lekkomyślnie osłabiali swych organizmów, jeżeli nie będziemy świadomie i dobrowolnie podkopywać naszego zdrowia. Widzimy bowiem, że zdrowie obywateli to dla Państwa największy skarb. Dbając o nie składamy najważniejszy dar dla swojej Ojczyzny na FON.

Jotbe, Wilno

## Na pograniczu

(Opowiadanie z pierwszej połowy zeszłego wieku)

Do chałupy na końcu wsi szedł pospiesznie Rudy Szmul, znany koniokrad i handlarz przemycaną okowitą. Jego wysoka chuda postać rzuciła na śniegiem pokrytą ziemię cień długi, który malał, skoro księżyc za chmury się chował.

Twarz żyda odpowiadała opinii, na jaką sobie zapracował: sucha, koścista, brodą rzadką okolona, z nosem krogulczym, pod którym usta wązkie uśmiechały się złośliwie, miała wyraz odstręczający. Był to typ czysto wschodni, lecz nie ten łagodny, spokojny, do marzeń skłonny i lękliwy, ale dziki, rozbawiony, nie zdradzający żadnych szlachetniejszych uczuć. Rudy Szmul tym się od współwyznawców różnił, że nie omdlał na widok noża lub strzelby, z którymi miał często do czynienia; byle się zdarzyła „robota“; Szmul brał w niej udział bez wahania. Stanąwszy przed chałupą, do drzwi zakolał.

— Kogo ta czart po nocy tłucze? — ozwał się szorstki głos z wewnątrz.

— Otwierajta prędzej, bo ziąb i czasu nie ma — zawołał Szmul niecierpliwie.

— Szmul! pewnikiem nie po próżnicy — mówił młody, barczysty chłop, otwierając drzwi. — Dalej włącz do izby!

Wnętrze chaty cechował dostatek i pretensja do zbytku nawet. Na ścianach, pomiędzy dziesiątkiem obrazów świętych, wisiał zegar; misy, łyżki i garnki umieszczone były w czarno lakierowanej szafie za szkłem, na której pyszniła się wielka harmonia z potrójną klawiaturą i dzwoneczkami. Mieszkaniec chaty, Wicek Kawa, do najzamożniejszych gospodarzy we wsi należał. Oprócz chałupy, budynków, inwentarza, posiadał sporo gruntu w dobrej glebie, a ludzie powiadali, że i gotowizny ma niemało. Sam gospodarstwem się nie zajmował, tę pracę poruczył stryjowi, który u niego na łaskawym chlebie siedział.

Wicek należał do najśmielszych i najzręczniejszych przemytników, zwano go też ryzykantem, a on był dumny z tego przezwiska, niby szlachcic z herbu. Sam rzadko kiedy nosił „szwarc“, chyba że szło o rzeczy większej wartości, jakie materie lub klejnoty, natomiast używano go za prowodyra dużych transportów lub do przeprowadzania przemykających się chyłkiem przez granicę.

— Zabierajta się w drogę! Oni tam czekają.

— Niech czekają.

— Nie pójdziesz?

— Czemu nie? Ino na darmochę karku nadstawiać nie będę.

— Nu, Wicek, już czas — rzekł Szmul, siadając na ławie.

— Wiem, że czas — odparł Kawa obojętnie.

Żyd cmołnął, uśmiechnął się i rękę w zanadrze wsunął.

— Aj, jaki z ciebie mądry jest! — rzekł. — Ja bym ciebie przecież nie okpił, czy to pierwszy raz robimy interes?

— Ty byś samego rabina okpił, chociaż się przed nim kiwasz!

— Ile ci dać? — spytał Szmul, otwierając zatłuszczony pugilares.

Nastąpił targ. Szło tu o przeprowadzenie wielkiej ilości okowity, którą ósmnastu ludzi niosło i ładunku złotych zegarków, wartości około 6000 rubli. Wicek żądał z początku sto rubli, na co się Szmul oburzył wielce, wreszcie po długich targach na sześćdziesięciu stanęło i to z góry wyplaconych.

Stękał żyd, pluł, kłął, narzekał, ale pieniądze wyliczył.

— I co ty z pieniędzmi będziesz robił? — mówił, kładąc ostatnią trzyrublowkę. — Chyba folwark chcesz kupić.

— Myślisz że nie? — odparł chętnie Kawa. — Da Bóg takie trzy albo cztery roki jak ostatni, a i na folwark wystarczy. Patrzaj, lepszy grosz, co?

To mówiąc, z pod koszuli na piersiach ukryty worek płócienny wyjął, a z niego gruby zwój banknotów.

Żydowi oczy się zaiskrzyły.

Aj, aj! — zawołał zdziwiony — skąd tyle masz? Wiele tego jest.

— Wiele jest, a zem nie ukradł, sam wiesz przecie — odparł Wicek i do worka pieniądze schował, doliczwszy nowo zarobione sześćdziesiąt rubli.

Życzę tobie, cobyś stotysięcy zebrał. Na sumienie, ja twój przyjaciel. No — dodał wstając — w drogę ruszaj. Przy Mysłowicach będę na was czekał.

Kiwnął głową i wyszedł.

\* \* \*

W kilka godzin Wicek przez granicę przeprowadził pomyślnie przemytników. Szedł śmiało naprzód, za dubeltówką do wystrzału przygotowaną, okiem znawcy przeniknął ciemności nocne, bo nie obce mu one były. Za nim długim szeregiem postępowali przemytnicy, obładowani pęcherzami z okowitą; jeden z nich, przechrzta, dźwigał skrzynkę z zegarkami. Przechodzili przez gęsty las, a droga była fatalna. Krzewy jałowców, młode sosny i świerki tamowały przejście — nogi lgnęły w głębokim śniegu, białym szlaku, jak go nazywają przemytnicy. Ostrożność należało zachować wielką. Trzask gałęzi, odgłos kroków — mógł zwabić strażników, którzy często z pod ziemi zdawali się wyrastać.

Nagle Wicek stanął i nadstawił uszu, stanęła też cała kompania.

— Czujesz co? — szeptem zapytano Kawy.

— Sza coś niedobrego — odszepnął Wicek. — Skręćcie na lewo i co ducha do Mysłowic. Tam żydzi czekają. Gdyby oni tędy szli, ja ich zatrzymam...

Przemytnicy zniknęli w jednej chwili, Wicek pozostał sam.

— Ani chybi strażniki! — myślał. — Byle tamci Mysłowic dopadli, ja tu sobie radę dam...

Huk wystrzału przerwał ciszę nocną... Wicek na nogach się zachwiał i padł twarzą na ziemię z jękiem:

— O Jezu!

Strzał był śmiertelny; kula przeszła piersi na wylot, z rany buchała krew i broczyła na śnieżny kołbierzec.

Niebawem nad leżącym pojawiła się wysoka postać Szmula. Trzymał w ręku dubeltówkę, z której wydobywał się błękitny dymek. Księżyc wypłynął właśnie z poza obłoków.

Głupi — szeptał żyd, nadchylając się i starając chłopca przewrócić.

Rozpiął kożuch Wickowi i odszukawszy worek z pieniędzmi na piersiach, już go zdjął, gdy raniony oczy otworzył...

— Szmul... jęknął. — Żyd... Moje pieniądze

Chciwość dodała mu sił; jedną ręką chwycił Szmula za nogę, drugą nóż z za pasa wy dobył i co miał mocy uderzył nim napastnika na ślepo, powtarzając:

— Moje pieniądze!

Szum wyrwał się z rąk Wickowi, ale postąpiwszy kilka kroków, padł z okrzykiem przekleństwa. Wszelkie usiłowania aby powstać, na nic się nie zdały; nóż Wicka zrobił swoje.

W tej chwili z oddali rozległy się przeciągłe głosy, jakieś wycia żałobne. Zbliżały się one coraz bar-

dziej, nareszcie ukazały się tuż przy ziemi dziesiątki czerwonych światełek, które skacząc, sunęły naprzód.

Stado wilków myszkujących za żerem, poczuwszy krew świeżą pędziło na ucztę. Prowadził je stary doświadczony wilk, za nim postępowała gromada rozsypana. Wilki zgłodniałe rzuciły się na leżących. W godzinę zakończyły ucztę zimową.

—o—

Jerzy Szulc, Warszawa

## SZALEŃSTWO KOMENDANTA VON HELLA

Nowela

Czym komendanta von Hella na zawsze pozostał niezrozumiały w swej straszliwej prostocie.

Prawda, że von Hell nie cieszył się przyjaźnią kolegów i wzamian okazywał im w sposób dość demonstracyjny swoją obojętność. Prawda, że Otto Krauzer bardziej niż inni zdradzał swój antagonizm w stosunku do młodego, ustosunkowanego oficera. Prawda, że von Hell traktował go z większą rezerwą, niż innych...

Ale — von Hell był poza tym oficerem wzorowym, doskonałym przykładem karności i rozumnej odwagi. Żadne z jego przedsięwzięć nie przekraczało granic możliwości, ale też każde z nich było opracowane i wykończony w najdrobniejszych szczegółach. Bo też von Hell był dowódcą jednej z pierwszych łodzi podwodnych, które miały przypieczętować klęskę koalicji. Ze zdaniem jego liczyły się najwyższe czynniki niemieckiej admiralicji; droga kariery stała otworem przed dowódcą U 16.

I dlatego nikt nie potrafił zrozumieć jego szaleńczego postępu; ale też nikt nie był świadkiem krótkiej, bardzo krótkiej rozmowy między dwoma oficerami niemieckiej marynarki: von Hellem i Otto Krauzerem.

\* \* \*

Komendant von Hell starannie złożył list. Spojrzał raz jeszcze na adres, nakreślony na kopercie znanym, najdroższym piśmie. Wydało mu się, że widzi dłonie, ramiona i twarz kobiety, która pisała do niego. Imię jej samo spłynęło mu na wargi i zawisło na nich, jak niedokończony pocałunek:

— Tatiana.

Czuł, że wzbiera w nim radość. Tatiana płynie do Ameryki, by zdala od zawieruchy wojennej czekać na niego. Von Hell prawie z czułością powtórzył nazwę amerykańskiego parowca, na pokładzie którego znajdowała się teraz Tania.

W zamyśleniu pchnął drzwi gabinetu. Potrafił kogoś, ktoś mu zasalutował; odklonił się odruchowo.

— Dzień dobry, kolego!

Von Hell przytomnie już spojrzął w zimne oczy Otto Krauzera.

— Dzień dobry — odpowiedział, usiłując przejść obok.

Idziemy w jedną stronę — zatrzymał go Krauzer. — Przed godziną wróciłem z portu. Moja U 31 miała na morzu małą przygodę... chcecie posłuchać?

Krauzer był w tej chwili zupełnie szczery. Przygoda U 31 była dla niego drobnym, zaledwie godnym

wzmianki faktem. Już wtedy, gdy przykładał oczy do szkieł peryskopu — czuł, że sprawa będzie łatwa. Przez chwilę widział jedynie bryzgi pian, lecz wkrótce już dojrzał — to, o czym meldował mu pierwszy porucznik.

— Handlowy?

Spojrzał uważniej i ta hipoteza upadła. Zresztą — nie sprawiło mu to żadnej różnicy. Ważniejszym była flaga.

— Amerykański — powiedział Krauzer spokojnie, z ledwie naznaczoną nutką okrucieństwa.

— Ostrzeżemy go? — zapytał porucznik bez istotnego zainteresowania. Odpowiedź komendanta U 31 na to pytanie przewidywał z góry.

— Ostrzegać...? Dlatego może, że pasażerski? Przecież na tej szerokości łodziami uratować się nie mogą, a ja na pokład brać ich nie będę. Oszczędzimy im więc cierpień — zadrwił Krauzer, naprowadzając starannie krzyż peryskopu na sylwetkę okrętu.

Reszta poszła już zwykłym trybem. Pierwsza torpeda, znacząc swą drogę wstęgą srebrnej piany, trafiła prawie dokładnie w środek amerykańskiego parowca.

Otto Krauzer przerwał opowiadanie i przyjrzał się koledze nie bez satysfakcji.

— Zdaje się, żeście przejęli się tym więcej, niż ja — zauważył.

Na bladej twarzy von Hella zaciśnięte wargi znaczyły się wąziutką kreską. Zapytał z wysiłkiem:

Jaka była nazwa... tego okrętu?

Odpowiedź Krauzera kosztowała go życie.

\* \* \*

Surowe śledztwo wykazało, że w czasie opuszczania portu przez łodzie U 16 i U 31 dowódca pierwszej z nich — von Hell — steroryzowałszy załogę rewolwerem, zmusił ją do storpedowania łodzi swego kolegi. Sam von Hell wyjaśnić niczego nie mógł, gdyż w chwilę po zatonięciu U 31 popełnił samobójstwo. To też postępek jego potrafiono określić jedynie mianem — szaleństwa.



DZIAŁ KOBIECY w następnym numerze!!!



Rita Berner — Bydgoszcz

**Serce...**

Nowelka

Cierpienie wyrabia człowieka. I kształci. Wyrabia nie tylko duchowo, ale i fizycznie.

— Tak...; Wyrabia i kształci... bezwątpienia. Ale czy cierpieć mam całe życie? — Czy do dna mam wypić kielich goryczy, bez odrobiny szczęścia? — pyta Rena głośno sama siebie, a ponsowe jej usta drżą przy tym febrycznie.

Rena stoi oparta plecami o biały kafłowy piec. Ręce założone na plecach. W oczach ma pełno łez.

W pokoiku panuje półmrok. W sercu zaś Reny — żal. I czym większy następuje zmrok, tym większa zmora smutku tłoczy jej serce. Nie może się opanować, przeciwnie, poddaje się — tak, jak nałogowy palacz w palarni opium. Jest jej nawet dobrze. Trzeba nauczyć się cierpieć. Gdy się do tego przyzwyczajamy, to niekiedy cierpienie staje się rozkoszą. A nie każdy cierpieć potrafi. Umieć cierpieć — to wznieść się na szczyt doskonałości.

Mija właśnie dziesięć lat jej bezgranicznych — zda się — tortur. Jako siedemnastoletni podlotek, straciła jedyną siostrę. Rozpacz po stracie ukochanej istoty — spowodowała chorobę nerwicy serca. Oddano ją wówczas do szpitala na dłuższy czas. Byłaby teraz sama, opuszczona, gdyby... nie on, Jerzy, młody, przystojny — lekarz naczelny szpitala. Każdego dnia, przychodząc z wizytą, siadał na krawędzi łóżka, brał rączkę Reny w swe dłonie, badał puls i, uśmiechając się czarująco, miękim, kochanym głosem — pytał:

— No i co... serduszko boli? —

Ona, robiąc minę rozkapryzonego dziecka, z czym jej było bardzo do twarzy, odpowiadała mu na pytania.

I tak trwało później codziennie. I codziennie oczekiwiała z utęsknieniem jego wizyty. Aż nadszedł kres najpiękniejszych chwil. Oczywiście — stało się to wtedy, gdy „inne“ zaczęły zazdrościć im szczęścia. Zaczęto baczenie ich obserwować. Starano się wszelkimi siłami odwieść ją od niego i naodwrot. Niewiele to skutkowało. — Tylko życie tak się ułożyło.

On musiał wyjechać nagle natychmiast. Gdy wrócił, jej już w szpitalu nie było. Dowiadywał się o jej adres, lecz bezskutecznie.

A ona czekała... Czekala dziesięć lat... Jak w bajce... Ale to nie bajka... To rzeczywistość...

Teraz buntuje się, niecierpliwi. Mogła tylekroć razy wyjść dobrze zamąż. Nie uczyniła tego, bo nie wyobrażała sobie małżeństwa bez wzajemnej miłości.

Obecnie rozmyśla.

Syn jej szefa, bogaty przemysłowiec, czeka na jedno jej słowo tylko.

Odda mu rękę.

— Pójdę z prądem życia — szepce Rena.

Zapala światło. Spogląda na zegar. Jest godzina osiemnasta. Właśnie o tym czasie Rena obiecała Adamowi, że przyjdzie do kawiarni. Ubiera się powoli i jakby ociężale. I stara się już nie myśleć o niczym. To tylko drżące jej wargi — bezwiednie — szepcą:

— Idę z prądem życia!...

I znów walka myśli. Znowu jasno staje jej przed oczyma tamten, Jerzy Potworowski. I znów serce przepala gorące, nienasycone pragnienie. Chciałaby z nim razem wejść na drogę szczęścia. Tylko z nim.

Ale nie pozwala już zwieść się sercu. Ubiera się. Idzie na spotkanie z Adamem Cupierskim. Idzie na drogę obroną.

Wychodzi. Z rozmachem otwiera drzwi.

W tym... wpada na przystojnego mężczyznę, który w tej właśnie chwili miał zamiar nacisnąć guzik dzwonka.

Serca ich na moment zamierają w bezruchu, by za chwilę bić znowu szybko, bardzo szybko.

— Jurku!

— Reniu!

Mężczyzna zamyka sylwetkę Reny w silnym uścisku. A po tym już pyta jak dawniej:

— No i co... serduszko boli? —

Ale ona nie może nic wyrzec. On rozumie jej milczenie. Jest szczęśliwy.

Tylko odgłosy ich kroków szepcą schodom o miłości i szczęściu...

—o—

**Gdy powrócisz**

Tak mi smutno bez ciebie.

Tak mi smutno samej,

Liczę dni i godziny,

Kiedy znów się spotkamy.

Gdy po długiej rozłące  
Znowu będziemy razem,  
Opowiesz mi, najmiłszy,  
Przeżyte chwile wrażeń.

Mówić będziesz o szczęściu,

Które nas połączyło

I o miłości która

W sercach się nam wrodziła.

Gdy znów powrócisz do mnie,  
Powitam cię z radością  
I w oczy tve popatrzę  
Z serdeczną troskliwością.

Helena M. Thielówna, Gniezno

Anegdota z życia Liszta

**Słynny kompozytor w roli zamiatacza ulic**

Znakomity kompozytor, Franciszek Liszt, przechadzał się kiedyś bulwarami paryskimi. Biedny zamiatacz ulic, widząc dostatnio ubranego obywatela, poprosił go o jałmużnę.

— Chętnie dałbym, — odparł Liszt, — ale niestety, nie mam drobnych. Mam przy sobie tylko banknot 50 frankowy.

— Nie szkodzi, — podjął żywo zamiatacz. — Ja chętnie rozmiennię, jeśli łaskawy pan zezwoli. Ale musiałby pan tymczasem popilnować mojej miotły.

Rozbawiony kompozytor zgodził się i stał na ulicy z potężną miotłą w dłoni. Przechodzący ulicą znająco zawołał:

— Pierwszy raz widzę mistrza z podobnym instrumentem.

A usłyszawszy skąd się wzięła miotła w rękę pianisty, dodał szydyczko:

— Żal mi pańskiej 50-frankówki. Nie zobaczy pan z niej ani centa więcej.

W tej chwili nadbiegł w podskokach rozpromieniony zamiatacz i z dumą złożył na ręce Liszta rozmiennione pieniądze.

— Cieszę się, — rzekł Liszt, — że nie zawiodłem się na was. Oto 25 franków. Drugie 25 otrzymacie od tego tu jegomościa, który śmiał powątpiewać o uczciwości paryskiego zamiatacza ulic.

I niedowiarek, rad nie rad, musiał obdarzyć zamiatacza dwudziesto pięć frankowym datkiem.

# Dla Młodszych Czytelników

## Zabawy pokojowe

(Ze zbioru Fr. Krawczykowskiego).

Gdy w czasie wakacyj świątecznych zbierzecie się w mieszkaniu koleżanki lub kolegi, to spróbujcie zająć się następującą zabawą:

Jedna lub jeden z Was wyjdzie z pokoju jako odgadujący. Pozostali obiorą sobie jakiś wyraz, np. „śnieg“ lub krótszy i podzielią się na tyle grup (w każdej grupie musi być przynajmniej jedna osoba), ile jest liter w obranym wyrazie — w tym wypadku na 5.

Każda grupa otrzymuje jedną z liter obranego (ś, n, i, e, g) i ustala dla siebie wyraz, rozpoczynający się od otrzymanej literki (np. śniadanie, nos, igła, elementarz, gra).

Następnie odgadujący wraca do pokoju, staje przed grupami i osobno każdą z nich pyta: „Co mi podarujecie?“ Jeżeli zwrócił się do drugiej, to ta odpowiada „nos“, jeżeli do czwartej, to ta znów „elementarz“ itd.

Dla ułatwienia może odgadujący zapisać wyrazy na kartce. Po otrzymaniu wszystkich podarków (wyrazów) stara się z pierwszych liter poszczególnych

wyrazów ułożyć ten wyraz, który wybraliście na początku. Po odgadnięciu lub jeżeli odgadujący przez dłuższy czas odgadnąć nie może — wychodzi z pokoju ktoś inny, obieracie nowy wyraz i postępujecie jak przy pierwszym.

## Konkurs dla młodzieży szkolnej

Polska Liga Przeciwalkoholowa, Poznań, ul. Podgórna 12 b, chcąc jak najbardziej spopularyzować ideę trzeźwości wśród młodzieży szkolnej, ogłasza w związku z XIII Tygodniem Propagandy Trzeźwości, który odbywa się w czasie od 1—8 lutego 1939, — **konkurs wśród młodzieży wszelkich typów szkół na terenie całej Rzeczypospolitej na najlepiej opracowany temat: „Trzeźwość obywateli podstawą obronności Państwa“**. Jest to hasło Tygodnia na rok 1939. Najlepszych 20 prac będzie nagrodzonych wspaniałymi nagrodami książkowymi, przyzna się również szereg abonamentów czasopisma „Przyjaciel Trzeźwości“.

Prace należy nadesłać do 15 marca 1939 pod adresem: Polska Liga Przeciwalkoholowa, Poznań, ul. Podgórna 12b, podając imię, nazwisko, szkołę, klasę oraz dokładny adres prywatny.

Józef Baranowski, Poznań.

## PAN MRÓZ...



Gdy mróz — artysta zimy —  
zawita do nas porankiem,  
śnieg zdmuchnie z niskich świerków,  
przystanie na małym kruźganku...

Białą swą czapę zamazła  
zdejmie — jak gdyby z ukłonem...  
grzechotką zimowych sopli  
tuż nad okienkiem zadzwoni...

Wąsika oszronione  
otrze rękawem grubiańsko...  
żeby się nazywało,  
że bywał na dworach pańskich...

Chuchnie... dmuchnie z swej siły  
i pędzlem swym wymaluje...  
kwiaty przedziwne na oknach...  
z niczego je wyczaruje...

Paprocie wachlarzowate...  
świerki i wątle sosny...  
aż podziw bierze człowieka,  
z czego... — i na czym rosną...

A kiedy ciekawe słońce  
wtargnie zniemacka — jak złodziej...  
kwiaty zapłaczą łzami,  
a z nimi... pan mróz czarodziej...

## ROZRYWKI UMYSŁOWE

### SZARADKA

uł.: „Emir Szaradzistanu“

Czwarte pierwsze mnie wciąż żona  
Bym jej całość przyniósł z miasta,  
Choć dziś druga czwarta słona,  
Lecz uparła się niewiasta.  
Jej dwa trzecia — jaka szkoda —  
Ucierpiała w kuchni środa,  
Więc niech kwitnie jej uroda,  
Lecę już na jednej nodze.

### FIGIELEK

Jak dodać do czterech, leżących na stole zapalek  
jeszcze pięć, aby otrzymać sto?

### ZADANIE

Nad.: Lucjan Płóciennik


W wolne pola wpisać cyfry od 1—9 w ten sposób, aby w trzech — wypadło razem 15.

Nadsyłający nadesłał nam pięć różnych rozwiązań. A więc pomóżcie się również.

Za dokładne rozwiązanie powyższych zadań wyznaczamy kilka nagród książkowych, zależnie od napływu rozwiązań. Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 28 lutego 1939 r. Prawo do ubiegania się o nagrody mają tylko nasi Abonenci.

Rozwiązanie zadań z numeru pierwszego i nazwiska nagrodzonych — podamy w następnym numerze.

Rozwiązania można nadsyłać na kartce pocztowej z dwóch numerów równocześnie.



## LISTY OD

## REDAKCJI

Na odpowiedź listowną

prosimy załączyć znaczek.

Do ogłoszenia drobnego

datek na fundusz prasowy.

**JWP. Kolińska Romualda, Łódź.** W uprzejmej odpowiedzi na list z dnia 11 stycznia br. donoszę, że 2,— zł a conto prenumeraty „N. N.“ odebraliśmy. Prosimy przeczytać „Listy“ zam. w nr. 2. Dziękujemy. Numery wysłane. Pozdrawiam JWPanią bardzo serdecznie.

**JWP. „Opal“ Nisko.** Dziękujemy za miłe słowa i przekaz. Łośy p. Kl. nie są nam znane. Chętnie podyskutuję listownie. A może nadesłałby nam JWPan coś do kącika rozrywek? Wdzięczni byśmy byli również za adresy szaradzystów i znajomych. Bardzo prosimy o wiad. w tych sprawach i już z góry dziękujemy.

**JWP. Stefcia A z Bil.** Bardzo, bardzo dziękuję za nadesłane życzenia i podzielenie się ze mną w liście opłatkiem, choć spóźnionym. Obecnie czekam na obiecane „fotki“. Proszę wybaczyć, że nie odpisuję listownie, ale mam b. mało czasu. W przyszłości się poprawię. Proszę o łask. polecenie „Naszej Niedzieli“ znajomym, aby zaabonowali, o ile to jest w granicach Jej możliwości. Narazie tyle. Całuję łapki.

**JWP. Edmund Gawroński, Miłosław.** Odpowiadam na dwie Pańskie pocztówki. Wyrazy pomocnicze nie pożądanego, ale pierszeństwo do nagród zawsze mają ci, którzy podają je. Chodzi bowiem o trafność rozwiązań. Dziękujemy JWPanu za dalszą wpłatę tyt. prenumeraty. Cieszy nas to, że „Nasza Niedziela“ podoba się JWPanu i pragnie zbierać cały rocznik, by po tym dać oprawic. Uważam, że będzie to naprawdę piękny i miły tom, wzbogacający domową biblioteczkę. Przesyłamy JWP. w myśl żądania podwójne egzemplarze. Pozostałe prosimy ewtl. podarować komuś, kto by zaabonował sobie „Naszą Niedzielę“. Dziękuję jeszcze raz i ściskam dłoń.

**JWP. „Blanka“, Gniezno.** Za porcję wierszyków i słowa uznania dziękujemy. Za adresy również. Wiersz p. t.: „Gdy powrócisz“ dajemy w niniejszym numerze. Dalsze ukazywać się będą kolejno. Egzempl. aut. wysyłamy pod 30 pod. nam adresów. Daj Boże, aby chociaż część z tego zaabonowała. Proszę o łask. dalszą pamięć. Całuję rączki.

**JWP. Henryk S., Warszawa.** Zapraszamy JWPana do zaabonowania „Naszej Niedzieli“. Nie jest bowiem JWP. dotychczas naszym abonentem, — w Warszawie nabyć „N. N.“ nie można, — a więc trudno od nas wymagać, byśmy

przesyłali JWP. bezpłatne egzempl. okazowe i ponadto przyznawali nagrody za rozwiązanie rozrywek. To byłoby naprawdę za wiele dobrego z naszej strony, dla Czytelników, kiedy my wzamian nie mielibyśmy za to — absolutnie nie. Tego zresztą nie można wymagać od najbogatszego wydawnictwa, a skąd dopiero od periodyku, który walczy z szalonymi trudnościami.

**Kontrastem** w stosunku do JWPana jest **JWPani Krąjówna Klara z Pabianie**, która nie żądając na razie nic, przesyłała nam na nasze konto rozrachunkowe przedpłatę na dłuższy okres czasu nie tylko dla siebie, ale ponadto... jeszcze dla p. K. z Gdyni. To jest naprawdę godny naśladowania czyn. Zwracam się do JWP. mimo, że do mnie nie pisała. Proszę przyjąć ode mnie serdeczny uścisk dłoni.

**JWP. W. C. z Poznania** uścił także dla 2 osób trzecich. Jest również dużo innych rozumiejących nas Czytelników, którzy przysłali nam przedpłaty roczne a nawet na okres 2 lat. Jest to naprawdę szlachetne, gdyż wynika z tego, że Czytelnicy ci starają się utrwalić i umocnić nasze fundamenty i tym samym mamy dowody, że dwutygodnik nasz podoba się. A to nas bodaj najwięcej cieszy.

**JWP. Jerzy Szulc, Warszawa.** Potwierdzam odbiór listu. Za dwa utwory literackie dziękujemy. Będą wydrukowane. Napiszemy zresztą do JWPana jeszcze w tej sprawie osobno.

**List JWP. Bożenki z Poznania** serdecznie mnie ubawił. Chciałbym bardzo poznać Ją osobiście. Może zechce się Pani zgłosić przy okazji do redakcji w godzinach urzędowych? Bardzo bym się ucieszył. Rozwiązanie zasadn. dobre. Za miłe słowa bardzo dziękujemy. Prosimy o częste zwracanie się do nas, a nagroda napewno nie minie.

**JWP. „Jotes“, Piekary Śl.** Dziękujemy serdecznie za naprawdę wyjątkowo miłe słowa uznania. Prosimy przeczytać dokładnie „Listy“ w nr. 2. Czy sprawa wyjaśniona? O ile się nie mylę, jest JWPan również zamilowanym szaradzystą. Może Pan nadesłał by nam zadania? Czekam na łask. wiadomość i pozdrawiam W. Pana bardzo serdecznie.

**JWP. Marian Mróz, Kack Wielki.** Wcale się nie gniewam, tylko brak czasu. Pozdrawiam bardzo serdecznie. Dalsza korespondencja w następnym numerze.

FEN

**PRZEPISYWANIE NA MASZYNIE  
I TŁUMACZENIA**

fachowo — tanio — szybko

**EMILIA UJMA**

Bydgoszcz — ul. Krasieńskiego 4. m. 1.

(wejscie z ogródka)

**BIELIZNA JAK SŁOŃCE**

— GDZIE?

**TYLKO PRALNIA „ASTRA“**

Bydgoszcz, ul. Parkowa

obok „Hotelu Pod Orłem“.

Pranie, prasowanie i prężenie firan.

**M. KADRYS — Skład Skór i przyborów**

Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 77

poleca skóry podszwowe i wierzchnie oraz przybory po najtańszych cenach.

**„SWÓJ DO SWEGO PO SWOJE“!**

Popieraj firmy ogłaszające się  
w „Naszej Niedzieli“!

Gwarantujemy, że są to firmy polskie i katolickie.

**MASZYNY DO PISANIA**

i do liczenia nowe i używane. — Części i przybory do maszyn biurowych. — Meble i sprzęt biurowe

**SKÓRA i S-ka - Poznań, Al. Marcinkowsk. 23.**

**KSIĘGARNIA i ANTYKWARIAT**

**F. CZEKAŃSKI**

Poznań, Pl. Św. Krzyski 4 :—: Telefon 35-46

Poleca bogato zaopatrzone działy książek z wszystkich dziedzin wiedzy.

ZAKUP

— SPRZEDAŻ

**KSIAŻKI** kucharskie, powieściowe, przygody, podróże LAUREATÓW NOBLA i dla młodzieży — poleca Wydawnictwo „Naszej Niedzieli“.

Na listowne zamówienie  
przychodzi się w dom.

NASZ

**BIAŁY TYDZIEŃ**

**SENSACJĄ POZNANIA**

NIEZRÓWNANY WYBÓR NAJPRZEDNIEJSZYCH GATUNKÓW TKANIN BIAŁYCH WSZELKIEGO RODZAJU ORAZ WYJĄTKOWO NISKIE CENY STWARZAJĄ NIEBYWAŁĄ OKAZJĘ TANIEGO ZAKUPU.

KAŻDA OSZCZĘDNA PANI DOMU ZAPRAGNIE SKORZYSTAĆ Z NASZEJ IMPREZY.

U NAS ZNAJDZIE WSZYSTKO, BEZWZGLĘDNIE TANIO!

*Dom Handlowy*

**FWOŻNIAK**  
*Poznań Stary Rynek 85*

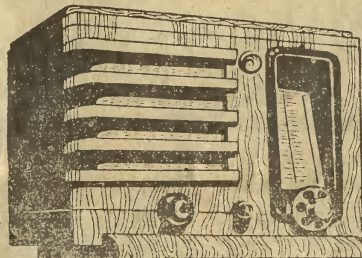
**SPRZEDAŻ**

**RADIOAPARATÓW**

Telefunken — Korowa Elektrit

na dogodnych warunkach. Na listowne zamówienia demonstruje się i przychodzi także w dom.

Poznań, św. Marcin 64 m. 12.



Kto nie może zaabonować naszego dwutygodnika na dłuższy czas, niech nadesłże chociaż na numer następny 20 groszy.

Tym, którym numer niniejszy posłaliśmy bezpłatnie jako okazowy a nie zaabonują, numerów okazowych więcej przysyłać nie będziemy.

W Poznaniu i w Bydgoszczy nabyć można numer w każdym kiosku. Na Pomorzu i w całej Wielkopolsce — w Księgarniach Kolejowych „Ruch“:

**UWAGA!** Dla każdego Abonenta w najbliższych numerach wspaniała premia. Kto więc dotąd nie przekazał jeszcze prenumeraty, niechaj uczyni to niezwłocznie.

Przypominamy o naszym „Wielkim konkursie z nagrodami“, ogłoszonym w nr. 1 i 2 naszego pisma. Termin nadsyłania prac upływa z dniem 28. lutego 1939 r.

**Wydawca i redaktor nacz.: Jan Feliks Płóciennik, Poznań**

**Adres: Poznań, ul. Kanałowa 17**

Redaktor przyjmuje w piątki od godz. 14—16-tej

Czcionkami Drukarni Łazarskiej, Poznań, ul. Kanałowa nr. 17

**Przedpłata:**

Miesięcznie: 40 gr, kwartalnie 1,10 zł,  
półrocznie: 2,10 zł, rocznie: 4,— zł.

**Ogłoszenia:**

Cała strona: 200 zł, 1/2 str.: 100 zł,  
1/4 str.: 50 zł, 1/8 str.: 25 zł, 1/16 str.:  
15 zł, 1/32 str.: 8 zł.

Dla stałych abonentów: ogłoszenia drobne bezpłatnie po nadesłaniu datku na fundusz prasowy.  
Pocztowe Konto rozrachunkowe nr. 030, Poznań 3.



RSIM/3348  
13/3348